

# Instytut Pamięci Narodowej

Źródło: <http://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/38128,Sto-dni-lodowego-piekla.html>  
Wygenerowano: Niedziela, 20 sierpnia 2017, 00:32

## Sto dni lodowego piekła



Fot. Wikipedia/Imperial War Museums

Zjawiali się nie wiedzieć skąd w śnieżnych kombinezonach, uderzali i znikali – fińskie oddziały ochotników, wspierające armię w walce przeciwko sowieckiej agresji w 1939 roku.

Krasnoarmiejcy bali się ich panicznie. W Finlandii heroiczna wojna obronna przeszła do historii pod nazwą Talvisota – przeciętny Rosjanin nie wie jednak o niej nic.

„Tutaj jest piekło” – pisał w liście z frontu w grudniu 1939 roku sowiecki kapral. „Niektórzy mężczyźni płaczą, inni krzyczą i błagają o dobiecie po odniesieniu ran”. „Zwierzęcy głód, paniczny lęk przed snajperami fińskimi...” – te słowa odczytano w notatniku znalezionym przy poległym rosyjskim żołnierzu. Był jednym z 300 tysięcy ludzi, którzy stracili życie, gdy Stalin 30 listopada 1939 roku wysłał Armię Czerwoną na podbój małego narodu, zażarcie broniącego niepodległości przez sto dni i nocy. Prości żołnierze sowieccy uwierzyli w propagandę głoszącą, że „fińscy robotnicy i chłopci czekają wyzwolenia”, a przyszło im ginąć nie tylko z rąk Finów, ale i z zimna oraz głodu, a także od kul kroczących za nimi oddziałów NKWD, pilnujących, by nie zrobili kroku w tył.

Linia Mannerheima

Finowie od lat spodziewali się tej wojny – zdawali sobie sprawę, jakie konsekwencje ma sąsiedztwo z ZSRS. Carl Mannerheim, szef Rady Obrony Państwa, kazał w latach 30. zbudować na pasie ziemi długości 135 i głębokości 90 kilometrów między Zatoką Fińską a jeziorem Ładoga linię umocnień. Powstało 160 betonowych budowli. „Pociski odbijają się od fińskich umocnień” – pisał do ojca krasnoarmiejec. „Jeśli trafi się na te fortyfikacje, stanowiska karabinów otwierają się automatycznie i zasypują pociskami piechotę i czołgi”. Nawet jeśli strach Rosjanina miał wielkie oczy, to i tak linia Mannerheima z pięcioma fortami artyleryjskimi, działami, bunkrami, zasiekami, zaporami przeciwczołgowymi i przeciwpiechotnymi prezentowała się imponująco.

Od 1932 roku w kraju szkolono także rezerwistów: drwali, leśniczych, myśliwych, z których każdy świetnie znał teren. Powołano ponad stutysięczną Gwardię Obywatelską, a kobieca służba pomocnicza liczyła drugie tyle.

### Sowiecka inwazja

Pakt Ribbentrop–Mołotow oddał „w sowiecką strefę wpływów” – jak ujęto to dyplomatycznie – nie tylko wschodnią połowę Polski, ale i państwa bałtyckie oraz Finlandię. Zajechawszy Rzeczpospolitą, Stalin starał się zabezpieczyć przed Niemcami, z którymi łączył go wprawdzie sojusz, ale zbójcecki i groźący w każdej chwili katastrofą. A nuż Niemcy zechcą uderzyć nieoczekiwanie z Finlandii lub państw bałtyckich? Moskwa zażądała w październiku od Estonii, Litwy oraz Łotwy zgody na stacjonowanie swoich garnizonów – i ją uzyskała.

Intencje Sowietów wobec Finlandii były jasne: napaść, mordować, deportować ludność do łagrów, zniszczyć kraj. Stalin sięgnął po prowokację. Pod koniec listopada 1939 roku na rosyjską wioskę Mainilę spadły pociski – strzelała sowiecka artyleria, ale Moskwa oskarżyła o tę zbrodnię Finów.

Stalin ogłosił, że „artyleria fińska dokonała wrogiego aktu”, po czym 30 listopada rzucił na Linie Mannerheima milion ludzi, sześć i pół tysiąca czołgów oraz pojazdów opancerzonych, tysiące samolotów... Ta inwazja była niemal trzykrotnie większa niż lądowanie aliantów w Normandii w 1944 roku. Pierwsze bomby spadły na Helsinki. Finowie powołali wtedy pod broń około 600 tysięcy ludzi.

### Klęska pierwszego natarcia

Główne uderzenie poszło przez Przesmyk Karelski – od południa, bowiem licząca 1200 kilometrów granica z północy na południe, przecięta była mnóstwem jezior i ukryta w gęstwinie lasów. Tam, na ziemi dla czołgów niedostępnej, Finowie poruszający się błyskawicznie na nartach wykańczali piesze jednostki, brnące w głębokim śniegu. Rozbijali całe kolumny, dzieląc je na mniejsze grupki, które likwidowali lub trzymali w otoczeniu, aż Sowietci konali z głodu i wyczerpania.

Tymczasem sowieckie jednostki pancerne, jadące od strony Leningradu na Linie Mannerheima, musiały w zalesionym terenie poruszać się po drogach, a te nie pomieściły wszystkich czołgów,

ciągników artyleryjskich, pojazdów opancerzonych i ciężarówek. Zapanował chaos, czołgi tkwiły unieruchomione, marsz niezwyciężonej Armii Czerwonej był ślimaczo powolny. To osłabiło impet pierwszego uderzenia i przesądziło o jego klęsce.

Zachód ogarnęło zdumienie. Rządy brytyjski i francuski rozważały nawet wysłanie korpusów ekspedycyjnych, ale skończyło się na potępieniu ZSRS i wykluczeniu go z Ligi Narodów, czym Stalin przejął się równie głęboko, jak dziś Putin przejmuje się zachodnimi sankcjami. Kraje skandynawskie odwróciły się do Finlandii plecami, ale na front zgłosiło się 8 tys. ochotników ze Szwecji i 800 Norwegów oraz Duńczyków.

Przez trzy miesiące graniczny pas umocnień powstrzymywał ataki czerwonych, uniemożliwiając im wdarcie się w głąb kraju. Walki toczone ze zmiennym szczęściem o każdy metr, udokumentowane zostały w dziennikach bojowych. „Nacierają na nas około 50 czołgów na froncie szerokości około 500 metrów” – zapisał fiński kapral 17 grudnia. „Za czołgami rozlało się morze piechoty. Ten dzień był dla mnie szczególny, ponieważ moim zadaniem stało się uśmiercenie możliwie największej liczby istot z gatunku homo sapiens”.

Carl Mannerheim pisał w pamiętnikach: „Rosjanie szli w zmasowanych atakach, podczas których byli wybijani do nogi przez dobrze usytuowane stanowiska broni maszynowej. Niektórzy żołnierze obsługujący karabiny maszynowe mieli rozchwianą psychikę, ponieważ byli zmuszani do prowadzenia tak strasznej rzezi dzień po dniu”.

### Biała Śmierć

Starcie w święto Bożego Narodzenia przyniosło Sowietom kolejną porażkę. „Ruscy rozpętali huraganowy ogień z karabinów maszynowych, walczyli o każdy centymetr ziemi, na pole bitwy wjechały wrogie czołgi. Nasi ludzie są zmęczeni z braku snu. Wszystkie kompanie przemieszały się w trakcie boju, oficerowie atakowali ramię w ramię z szeregowymi, zachęcając ich do walki. Duch w Ruskich się załamał. Rzucili się do ucieczki”.

Lasy dawały osłonę małym grupom snajperów na nartach – każdy Fin posiadał tę sztukę. Ochotnicy świetnie znali teren. Do legendy przeszły zwłaszcza wyczyny snajpera Simo Häyhä, ochrzczonego przydomkiem „Biała Śmierć”, uznanego za najlepszego strzelca wyborowego w historii. Skradał się do pozycji najeźdźców w temperaturze spadającej nawet do -40 st. Celsjusza. Żeby jego obecności nie zdradziła wydychana para, wkładał do ust śnieg. Zanim zajął pozycję, polewał śnieg wodą – w przeciwnym wypadku pył unoszący się przy wystrzale mógłby wskazać jego położenie. Nigdy nie używał celownika optycznego, by błysk słońca nie naprowadził wroga na niego. Sowietci polowali na Fina desperacko: wysyłali snajperów, bombardowali okolicę. Simo wydawał się niezniszczalny, choć jeden z pocisków zranił go w twarz. Liczba zabitych przez niego wrogów – ponad pół tysiąca ludzi – jest porażająca, pamiętać jednak warto, że bronił swojego kraju przed barbarzyńskim agresorem.

### Spalić Finów żywcem

Stalin zamierzał szybko rozprawić się z Finlandią. Druga ofensywa na Przesmyku Karelskim z

armią powiększoną o 750 tysięcy żołnierzy, trzy tysiące dział, dwa tysiące czołgów oraz setki bombowców i myśliwców, rozpoczęła się w lutym i była zemstą za pierwsze upokorzenie. Fińscy żołnierze w bunkrach płoneli żywcem, bo Sowieci zaczęli używać miotaczy płomieni, które „pluły” w stronę bunkra strumieniami zapalnej mieszanki. „Kamienie i mokre poduszki, którymi obłożono ścianę od wewnątrz, nie pomogły” – wspominał ocalały z jednej z załóg. „Później pewien oficer poszedł rzucić okiem na bunkier. Po powrocie rzucił: «Trzeba ustawić warty przy drzwiach, żeby nikt zobaczył, co jest w środku»”.

Lotnictwo przeorało dodatkowo całe pole bitwy bombami. „Z wyczerpania i braku snu niemal wpadaliśmy w obłąd. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie przetrwamy długo. Nie wiedzieliśmy, jaki jest dzień, czy to jeszcze luty czy już marzec” – wspominał jeden z żołnierzy. Przez dziesięć dni na Linie Mannerheima spadało codziennie dwa tys. pocisków. 11 lutego wybuchło ich 250 tys. – był to najcięższy ostrzał artyleryjski od bitwy pod Verdun podczas I wojny światowej.

W lutym 1940 roku, gdy Rosjanie przełamali obronę, marszałek Mannerheim uznał, że trzeba złożyć broń. W marcu Finowie podpisali z ZSRS umowę pokojową, oddając kilka ważnych punktów militarnych i część Karelii. Ale za cenę 25 tysięcy poległych swoją niezależność w roku 1940 obronili.

Na cienkiej linii między potęgami

Finlandia potrzebowała zabezpieczenia na wypadek, gdyby ZSRS zechciał znów zaatakować. Tylko jedno państwo w Europie było jej naturalnym sojusznikiem – III Rzesza. Nie podpisano wprawdzie umowy z Niemcami, Helsinki zgodziły się jednak na przemarsz wojsk niemieckich, nacierających od północy na ZSRS. Wojnę Finowie wypowiedzieli Moskwie dopiero w czerwcu 1941 roku, po pierwszych bombardowaniach na rozkaz Stalina. Finlandia wzięła udział w ataku i jesienią odzyskała stracone ziemie. Odmówiła jednak III Rzeszy pomocy pod Leningradem. Mannerheim, znany z niechęci do współpracy z Niemcami, lawirował między dwiema potęgami.

Nadszedł triumfalny dla Sowietów rok 1944 – wkraczali do Europy Środkowej. W czerwcu znów uderzyli na Finlandię, przełamując z impetem kolejne linie obrony. Front zatrzymał się z końcem lata. Korzystając z chwilowej przewagi, wybrany w sierpniu 1944 roku na prezydenta Mannerheim zdecydował się na negocjacje z Moskwą. Finlandia musiała unormować stosunki ze wschodnim sąsiadem. Po zawieszeniu broni podpisano traktat pokojowy, który odebrał Finlandii odzyskane wcześniej ziemie.

Zręczna dyplomacja następcy Mannerheima od 1946 roku - prezydenta Juho Paasikiviego pozwoliła do 1948 roku wynegocjować z ZSRS na korzystnych wówczas warunkach umowę, dopuszczającą możliwość przekroczenia granicy przez Armię Czerwoną tylko w przypadku, gdyby Sowiety zostały zaatakowane z fińskiego terytorium. Juho Paasikivi oddał Moskwie tylko tyle, ile uznał za konieczne, by zabezpieczyć egzystencję kraju. Dlaczego mu się to udało? Próbowano wyjaśnić ten fenomen na wiele sposobów. Może Stalin nie chciał pchać się w kolejną wojnę? Uwiódł zachodnich sojuszników i nie chciał ich zrazić barbarzyństwem?

A może wygrało doświadczenie obu mężów stanu, którzy przeprowadzili Finlandię przez

najtrudniejszy okres? Mannerheim był o pół roku starszy od Józefa Piłsudskiego, zaś Paaskivi był od Piłsudskiego o trzy lata młodszy. Paaskivi został prezydentem jako człowiek 76-letni, a urząd ten pełnił jeszcze 10 lat, aż do śmierci. Mannerheim zgodził się zostać prezydentem i podpisał zawieszenie broni z Sowietami w wieku 77 lat. Dwa lata później wycofał się z polityki. Sądził, że jego osoba wzbudzi kontrowersje i stanowić będzie dla Finlandii problem w negocjacjach zarówno z Sowietami, jak i z mocarstwami zachodnimi. Osiadł więc w Szwajcarii i tam pozostał do śmierci w 1951 roku.

Warto się bić

Określenie „finlandyzacja”, użyte po raz pierwszy w 1965 roku przez berlińskiego profesora Richarda Löwenthala dla opisanie relacji ZSRS z Helsinkami, nie cieszyło się aprobatą Finów. Uchodziło za synonim poddaństwa oraz rezygnacji z suwerenności w zamian za pozory niezależności. Wywalczony przez Helsinki modus vivendi zasługiwał na pogardę w oczach tego samego Zachodu, który spełniał po wojnie wszystkie żądania Stalina.

Dla Finów traktat był nieuniknionym złem. Oddać musieli Sowietom część atrybutów niepodległości, przede wszystkim niezależność w polityce zagranicznej i w obsadzaniu najwyższych stanowisk w kraju. Nie mogli przyjąć planu Marshalla. Zachowali jednak we własnym kraju wolność ograniczoną tylko w niewielkim stopniu – jeśli porównać ich położenie z Polską. Nie zlikwidowano fizycznie – w przeciwieństwie do pozostałych krajów pod sowiecką okupacją – inteligencji, NKWD nie mordowało patriotów strzałem w tył głowy.

Czy Talvisota może stanowić odpowiedź na powracające w Polsce pytanie: bić się czy nie bić? Na razie z pewnością trzeba się zbroić, odbudować silną armię, wzmocnić jej morale, szkolić ochotników. Bo bić się, jak wynika z fińskiego doświadczenia, warto tylko wtedy, gdy naród jest zjednoczony i rozumie, że klęska oznacza unicestwienie.

Anna Zechenter, krakowski IPN

Tekst ukazał się w „Naszym Dzienniku” w styczniu 2016 r.